



# JĘZYK POLSKI

WYDAWNICTWO KOMISJI JĘZYKA POLSKIEGO  
POLSKIEJ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

Czasopismo „Język polski“ ukazuje się 5 razy w ciągu roku w zeszytach dwuarkuszowych. — Cena pojedynczego zeszytu 9 m., z przesyłką 9 20 m. — Przedpłata roczna 40 m., z przesyłką pocztową 41 m., za granicą 42 m.

Przedpłatę przyjmuje księgarnia Gebethnera i Ski w Krakowie, Gebethnera i Wolffa w Warszawie i filje.

## O zjawiskach i rozwoju języka.

8. Dźwięk a znaczenie. — Początki mowy.

### III.

Język dziecinny przedstawia wprawdzie dosyć wyraźną i odrębną kategorię, ale mimo to rozmaite cechy łączą go z obu drugimi, t. j. z wykrzyknikami pierwotnymi i z głosami naśladowczymi, i nic w tem dziwnego: wykrzykniki to przecież objaw życia, objaw doznawanych nieustannie uczuć, wzruszeń, nastrojów i pragnień, a to gra przemożną rolę w życiu człowieka, i to tem większą i wyłączniejszą, im dalej się cofamy w przeszłość rodzaju ludzkiego, a więc w epocę jego pierwocin niezmierną. Ponieważ zaś wyrazy dziecinne doprowadzają nas do tych samych stosunków i czasów, więc jest rzeczą jasną, że muszą mieć z wykrzyknikami dużo bezpośrednio wspólnego.

Starajmy się znowu wniknąć bez uprzedzeń w owe pierwotne stosunki. Otóż pod wpływem zmiennych i niehamowanych uczuć człowiek wydaje z siebie najrozmaitsze krzyki, wrzaski, jęki; dyszy, chrapie, krząka, kaszle, wzdycha itp., to znaczy wydaje cały szereg głosów o charakterze wokalicznym, oraz głosów o charakterze spółgłoskowym, zwartym i szczelinowym, umiejscowionych przeważnie w krtani i w tylnej części jamy ustnej.

Uczucia, których objawami są wymienione głosy, grają ogromną rolę w życiu człowieka; ale zapewne daleko bardziej twórczemi w zakresie kultury, a zatem także w dziedzinie językowej, były nastroje i uczucia grupowe, doznawane przy wspólnych zabawach, pracach, wyprawach łowieckich, rybackich, wojennych, obrzędach rodzinnych, jak np. weselnych, pogrzebowych i innych, itd. itd., a wreszcie — last not least — w życiu płciowem. Cała ta olbrzymia dziedzina zjawisk, wywoływanych przez odnośne nastroje i afekty

i wzajem je wywołujących, odznacza się w bardzo wysokim stopniu bezpośrednio towarzyszącym elementem rytmicznym, który się wyraża nie tylko w ruchach obwodowych ciała wogóle, ale także, i to w sposób rozmaity, na wokalicznym i wogóle głosowym materiale, danym od początku w nieartykułowanej postaci krzyku. Te głosy, wynik odnośnych ruchów krtani, języka itd., są zatem wynikiem bezpośrednim zachowania się całego organizmu, a w szczególności stoją w bezpośrednim związku z wyrazem twarzy, postawą i oddychaniem, zmieniającymi się w miarę różnych nastrojów, usposobienia i uczuć. Jak wiadomo, wszystkim stanom świadomości, ale przede wszystkim wzruszeniom i afektom, towarzyszą w organizmie całe prądy wysiłków muskularnych i organicznych, a w miarę gry muszkułów i przepływu wrażeń organicznych zmienia się wyraz twarzy, układ jamy ustnej, położenie i ruchy języka, układ i działanie krtani; zmienia się sposób trzymania jamy brzusznej i klatki piersiowej i sposób ich działania, napięcie i rytm oddechu, trzymanie pleców i ramion, wogóle cała postawa i całe zachowanie się fizyczne. Otóż jest rzeczą wiadomą, że wraz z temi czynnikami zmienia się bezpośrednio jakość, dźwięk, barwa wydostającego się głosu, stopień i rodzaj jego siły, jasności i wysokości itd. Możemy mówić o uczuciowym układzie narzędzi mownych, zmieniających sposób swego działania w zależności od nastrojów i uczuć zadowolenia lub wstrętu, błogości lub osłupienia, pieszczoty i czułości, nienawiści i obrzydzenia, strachu i wściekłości, itd. itd. Prawda, jak nieraz kureczowo zwieramy szczęki, jak przyciskamy język do podniebienia, jak nas w gardle aż dusi, jak wydymamy wargi, jak znowu nagle wszystko niby się rozluźnia i wygładza?! Otóż to są elementy bezpośrednio wyraziste, bezpośrednio ekspresywne i nie tylko nieartykułowane głosy i krzyki, ale taksamo nasze artykułowane głoski, a zwłaszcza brzmienie samogłosek bardzo się zmienia zależnie od tych czynników, i to zarówno dźwięk, rodzaj, barwa, wysokość i siła głosu jak, w bardziej złożonych formach odezwania się czy krzyku, cała wogóle melodia. Toteż ta strona powiedzenia jest bezpośrednio zrozumiała, bez względu na to, co się mówi, jakimi wyrazami i w jakim języku się mówi, równie dobrze dla człowieka jak dla zwierzęcia. Wiadomo wszystkim, że ten sam wyraz, ten sam zwrot może być obelgą lub pieszczotą; wyrazy próśby stają się rozkazem, obojętne groźbą, itd. itd., nie mówiąc już o tem, że z samego tonu, bez względu na to czy wyrazy same się rozumie czy nie, wszyscy, równie dobrze dorośli jak dzieci, cywilizowani czy dzicy, ludzie czy zwierzęta, doskonale właściwy sens mówionego i usposobienie mówiącego rozumieją.

Ponieważ zarówno człowiek jak całe warstwy społeczne i zawody i jak całe szczepy i narody doznają nie tylko zmieniających się, rozmaitych wrażeń, uczuć i wzruszeń, ale mają, w bezpośrednim związku ze swą fizyczną i psychiczną indywidualnością, także pewną stałą, przeciętną fizjognomję duchową, pewne stałe usposobienie, pewien zasadniczy temperament, więc jest rzeczą naturalną, że i ich głos i mowa mają także pewną stałą jakość, zabarwienie, melodję, tak jak mają pewien stały sposób trzymania się, chodzenia itd. Są to rzeczy niezmiernie ciekawe i doniosłe, w ostatnich dopiero czasach badane przez Rutzów, Sieversa, Luicka i innych, ale nie mogą się tu nad nimi zatrzymywać<sup>1)</sup>.

Otóż teraz chodziłoby o połączenie »organiczne«, bezpośrednie i szczegółowsze tych elementów z istniejącymi w językach pierwotnymi wykrzyknikami i dalej z głoskami języków wogóle. Stwierdziliśmy istnienie od początku elementów głosowych, pierwotnie krzykowych, zastosowalnych potem jako elementy »językowe«, wokaliczne i spółgłoskowe; ale jak się ta ewolucja odbyła? T. zw. pierwotne<sup>2)</sup> wykrzykniki, t. j. takie jak *a, ha, ach, o, ho, och, e, he, ech, i, aj, ej, oj, ij*, kombinowane *aha, oho, ehe, ojoj, ojej, ajaj, ajej, jej* itp., wszystkie z najrozmaitszemi intonacjami i w ślad za tem w najrozmaitszem »znaczeniu«, są bezpośrednimi wykładnikami silnych wrażeń i uczuć i polegają genetycznie na pierwotnych krzykach, ale w takiej pierwotnej postaci, t. j. jako rzeczywiste krzyki i wrzaski, nie należą już wcale do języka w ściślejszem tego słowa znaczeniu. Wprawdzie i przytoczone tworzą swoistą kategorię, stojącą właściwie poza językiem, zarówno ze względu na swoją postać jak sens, ale mają przecież formę językową, to znaczy są identyczne z istniejącymi w języku głoskami i zgłoskami. Natomiast prawdziwe »nieartykułowane« krzyki, okrzyki i wykrzyki, zwłaszcza bólu, wściekłości i przerażenia, nie znikły; człowiek je i dzisiaj wydaje, ale bądźco bądź w miarę nieustannego rozwoju gatunku ludzkiego objawy te słabną, stają się rzadsze i powściągliwsze, a powtóre, takie wrzaski stają już rzeczywiście w zupełności poza językiem: one są co prawda bardzo wyraziste i jasne, ale z językiem jako takim nie mają już nic wspólnego oprócz najpierwotniejszego początku i ma-

1) Trochę dokładniejszą wiadomość o tem znajdzie czytelnik w rozprawie prof. Appla, którą poniżej, w ustępie V, przytoczę.

2) Wtórne czyli drugorzędne wykrzykniki są to wyrazy lub nawet zwroty, które zatraciły swoje pierwotne znaczenie i nabrały wartości czysto wykrzyknikowej np. *rany boskie! o rany!*, a często zmieniły gruntownie i wygląd np. dial. *ciwy! dzis (go)! z moiście wy, widzicie wy, widzisz go* itp., (o) *raju* zamiast *o rany boskie* itp.

terjału. Jeżeli zatem wykrzykniki takie jak *a*, *ach*, *ha* i inne przytoczone, oraz podobne we wszystkich innych językach, nazywamy pierwotnymi czyli prymarnymi, to trzeba to brać o tyle cum grano salis, że ich postać jest jednak już cywilizowana, wzięta w karby językowe, artykułowana, dostosowana do każdorazowego systemu fonetycznego każdego języka czyli zrównana w wyglądzie z pewnymi jego głoskami i grupami fonetycznymi. I otóż właśnie pytamy: w jaki sposób rozwinęły się tedy głoski językowe i jaki jest ich genetyczny związek z głosami uczuciowymi?

Ogólnym podłożem i ogólnym warunkiem tej ewolucji jest powolne, stopniowe, ale nieustanne »cywilizowanie się« objawów życia emocjonalnego: zasadniczą cechą rozwoju kulturalnego jest właśnie większa powściągliwość uczuciowa, miarkowanie, hamowanie czyli uspołecznianie uczuć i ich wyrażania. Pierwotny wrzask, krzyk przenikliwy, wycie lub ryk staje się z wolna »ludzkim« już »głosem«; stoi otworem droga do głosów wokalicznych czyli samogłosek i do krtańowych spółgłosek, w związku z ruchami krtani i jamy ustnej oraz rodzajem prądu wydechowego.

Szczegółowe warunki, są różnorodne. Po pierwsze jest rzeczą pewną mimo wszelkich potrzebnych zastrzeżeń, że różne samogłoski mają każda własny, stały ton; jedne są wyższe pod względem tonu, inne niższe. Mogę wprawdzie każdą samogłoskę wymówić w rozmaitej wysokości muzycznej, por. np. wysokie *a!* wyrażające niespodziankę, ale nie przykrą, obok niskiego *a!* wyrażającego niespodziankę, pełną oburzenia; ale mimo to nie ulega wątpliwości, że *a* ma normalnie niższy ton niż *i*. Albo kiedy wymawiam *i* lub *e* ze zwarcie krtani przed nimi i po nich, w znaczeniu 'coś znowu, coś za dziki pomysł, także coś nowego!', z charakterystycznym rzućnięciem głowy, ruszeniem ramion, w czem się objawia właśnie 'odrzucanie' od siebie, to to jest mniej więcej wszystko jedno, czy te gesty i ta modulacja głosu odbędą się przy *i* na głosce *i* czy *e*. Ba, co więcej, może się to odbyć i na głosce *a*, ale wtedy zmienia się niewątpliwie to »znaczenie«, o które chodzi, przybywa inny odcień, i to wyraźny, pewna duma, zaznaczenie że to się sprzeciwia mojej godności itp., a stoi to niewątpliwie w związku z szerokim otwarciem jamy ustnej, dla wymówienia głoski *a*, bo to znowu, takie otwarcie, wynika z innej przecież gry mięśni niż położenie ust, szczęki, języka przy wymawianiu *i*. Widzimy zatem jasno, że nawet gdybym koniecznie chciał użyć do wyrażenia nastroju, zawartego w *e!* także coś nowego! głoski *a* i powiedział możliwie tak samo *a!* także coś nowego!, to to nie będzie to samo. Głoska *a* ma mocą swych cech istotnych, różnych od cech innych głosek, prze-

dewszystkiem także swój odrębny ton. Trzeba przytem pamiętać, że tu idzie przede wszystkim o ilości względne, o różnicę wysokości między poszczególnymi samogłoskami, a nie o absolutne cyfry; to też w absolutnych liczbach wysokości będą znaczne różnice między jednostkami, narzeczami, językami i rasami, tak że normalna wysokość głoski *a* w jednym języku może się równać przeciętnej wysokości głoski *i* w drugim; ale proporcja będzie zachowana. Nie trzeba też zapominać, że to, co oznaczamy przez *a*, *e*, *i* itd., to obejmuje bardzo różne głoski: np. niemieckie krótkie *i*, zwłaszcza na północy, jest niskie i luźne i daleko jest podobniejsze do naszego *y* niż do naszego *i*; albo jasne *a* francuskie lub angielskie obok niskiego *a* u Niemców szwajcarskich; wąskie *o* w różnych językach, brzmiące nam raczej jak *u*, obok niskiego angielskiego albo węgierskiego *o*, podobniejszego do naszego *a*, itd. bez końca. Jednakowoż jest chyba pewnem, że po uwzględnieniu i odliczeniu tych i innych momentów można ustalić pewną skalę wysokości tonu typowych samogłosek.

Wysokość tonu zależy jak wiadomo od szybkości drgań fal głosowych, wzrastając w miarę jej wzrastania; a ta szybkość stoi znowu w związku z długością drgającego ciała, w danym wypadku strun głosowych, oraz ze stopniem ich napięcia. Otóż jest rzeczą jasną, w ogólnem ujęciu oczywiście, że stopień napięcia i długości drgającej partji strun głosowych zależy ostatecznie od natężenia czyli intensywności doznawanych wrażeń i uczuć; a dalej jest równie jasnem, że przez to samo wyraża się większy lub słabszy stopień zaangażowania doznającego subjecktu, mego ja, oraz rozmaity stopień przykrości wzgl. przyjemności doznawanych uczuć, ponieważ ogółem biorąc przykre są, *ceteris paribus*, intensywniejsze. Tem tedy tłumaczy się fakt, wspomniany w mym artykule nr. 7<sup>1)</sup>, że w wielu i to całkiem różnych językach twory zaimkowe o wokalizmie jasnym (typ *i*) wyrażają bezpośrednią bliskość, t. j. wskazują to, co się znajduje w bezpośredniej sferze podmiotu mówiącego, natomiast postaci z niską samogłoską (typ *a*) oddalenie, t. j. rzeczy dalsze w stosunku do subjecktu, bo *i* posiada przeciętnie ton wyższy od *a*. Możemy powiedzieć, że głos wokaliczny o charakterze podobnym do *i* wyrażał pierwotnie treść taką: 'o mnie bezpośrednio chodzi; mnie wprost dotyczy; znajduje się tuż przy mnie, we mnie itp.'; zaś głosy wokaliczne gatunku *a*: 'to rzecz dalsza; to mnie mało obchodzi; daleko ode mnie itp.' I jeżeli mimo zrobionych powyżej zastrzeżeń i mimo faktu niezmiernie długiej przeszłości, jaką mają za sobą gloski dzisiejszych języków, przyczem nieraz w ciągu wieków dochodzi się powolnem przesuwaniem się wymowy od *i* lub *y* do *a* lub

<sup>1)</sup> W 1. numerze Języka Polskiego z r. 1919.

odwrotnie, jeszcze dzisiaj w tak licznych i różnorodnych językach ludzkich ten stosunek przegląda dosyć wyraźnie, to musi się opierać na zasadniczych i stałych objawach psychofizycznej natury człowieka.

Drugi szczegółowy warunek polega na fakcie, że emocjonalna strona wszystkiego tego, co człowiek doznaje, nie jest jedyną, bo nie istnieje osobno, niezależnie, bez wrażeń i wyobrażeń, a co za tem idzie nawet w owych odległych epokach pierwocin ludzkich istniała zawsze i koniecznie, ściśle z nią spojona, strona wyobrazeniowa, strona obiektywna doznań, i stąd od początku rozkłada człowiek swe doznania na te dwa składniki czy na te dwie strony. Przytem odbywało się od początku ustalanie treści i form życia przedewszystkiem na podstawie tego wyobrażennego elementu, właśnie na podstawie jego jako obiektywniejszego, stałszego i bezpośrednio interesującego czyli ważnego, a to miało daleko idące następstwa, których ostatecznym wynikiem jest między innymi to, że i uczucia i nastroje wyraża się przeważnie zapomocą zwrotów wyobrazeniowych (*psiakrew...*, *bodaj to diabli wzięli*, *Boże*, *Jezus Marja*, *rany boskie* itd.), podczas gdy »czyste« interjeksje (*a*, *ach...*) są rzadkie. Właściwie to te zwroty i wyrazy o treści pierwotnie obiektywnej mają znaczenie, żeby się tak wyrazić, tylko ogólnie uczuciowe, grają rolę pomocniczych znaków zewnętrznych, a właściwe i szczegółowe znaczenie emocjonalne wyraża się przy ich wymawianiu pozagłoskowo grą twarzy (mimika), ogólnym sposobem wymawiania i całym układem i rozkładem wysokości, natężenia, trwania i barwy głosu, to jest zapomocą całego bogactwa modulacyjnego, do jakiego głos ludzki jest zdolny. I to jest bodaj rozstrzygające: ponieważ ten sposób wyrażania, bezpośrednio wyrazisty, przedewszystkiem i zawsze na nowo człowiekowi się nastęczał, więc tem łatwiej i konieczniej głoski, ustalające się zwolna jako takie, stawały się wyrazicielami elementu wrażeńiowo-wyobrażeniowego, istniejącego przy każdym wzruszeniu. Przecież np. reakcja na rozmaite pobudki, przedstawiająca się jako zdziwienie, zaskoczenie, zaciekawienie, chwytność itp., zawierała w każdym razie zawsze gest, ruch wskazujący i wyrażenie mimiczne bezpośrednio bliskiego wciągnięcia człowieka w związek z danym zjawiskiem, względnie bezpośrednio bliskiego wkraczania danego zjawiska w sferę podmiotu doznającego: to był ten element wrażeńiowo-wyobrażeniowy, z którego się rozwinął z czasem psychiczny fakt zaimka wskazującego pierwszego, najbliższego stopnia, a do jego wyrażenia został zużyty towarzyszący element wokaliczny, pierwotnie uczuciowego pochodzenia, w sposób powyżej wskazany. Podobnie inne pnie zaimkowe.

Trzeci warunek to okoliczność, że przecież od samego początku, razem z temi uczuciowemi objawami i ich konsekwencjami działały i rozwijały się zjawiska, które prowadziły do elementów językowych, omówionych poprzednio pod firmą wyrazów dziecinnych, oraz do elementów językowych, o których jeszcze pomówimy pod hasłem naśladownictwa dźwiękowego. Bo wszakże to wszystko tworzyło spłot doznań, wrażeń, uczuć i wyobrażeń i ten spłot rzeczywisty musiał się wyrażać także na zewnątrz. Twory wybitnie spółgłoskowe, do jakichesmy doszli przy analizie t. z. języka dziecinnego, musiały się łączyć, kombinować z tworami wybitnie wokalicznemi, wynikającymi z głosów uczuciowych. Już z tego materiału mogły i musiały już w najodleglejszej epoce ludzkiej językowości tworzyć się dziesiątki pierwotnych »wyrażeń«. Zwłaszcza że w związku z jakością doznawanych wrażeń i uczuć człowiek dwojako się zachowuje: jedno rzeczy chwytą, wyciąga do nich ręce, idzie do nich — drugie odpycha, odwraca się od nich, ucieka; a temu towarzyszyła odpowiednia akcja oddechowa, krtani, twarzy itd., z czego musiał wynikać akompanjament głosowy tych ważnych sposobów zachowania się. Oczywiście, że w obu kategorjach, zarówno wykrzyknikowej jak dziecinnej, był materiał tak do przyszłych elementów spółgłoskowych jak i samogłoskowych, ale niewątpliwie przeważał jeden tam, a drugi tu, i zgodnie z tem jeden miał przedewszystkiem tu sprzyjające warunki rozwoju, a drugi tam. Może też być, że twory spółgłoskowe były przedewszystkiem wykładnikiem wyobrazeniowej strony doznań, zgodnie z wybitną rolą wrażeń dotykowych przy spółgłoskach zwartych z jednej, a przy głosach dziecinnych i naśladowczych z drugiej strony, zaś twory wokaliczne, zapomocą których przedewszystkiem mogły się wyrażać nastroje i uczucia przez natężenie, trwanie, wysokość i wszelką rytmikę głosu, wyrażały raczej stronę »subiektywną« doznań, »ja« i jego stosunki, udział i orjentacje. W każdym razie warto w tym związku zauważyć, że w dalszym ciągu rozwoju językowego spółgłoski przedstawiają, ogółem biorąc, element ewolucyjnie stalszy, wprawdzie ciaśniejszy, ale za to z wyraźniej określoną indywidualnością niż samogłoski, które pod wpływem czynników bezpośredniej ekspresji ulegają daleko łatwiej wahaniom i przesunięciom. Jeszcze dziś różnica jakościowa między głoskami takimi jak *a*, *o*, *e* itp. a *p*, *t*, *k* itp. jest w szechstronie ogromna i jeszcze dziś są w niej ślady bezpośredniej zrozumiałości. Przecież tego, co wyrażam odpowiednio wymówionem *a* w zwrocie: *a! przepraszam pana, ale tego się nie spodziewałem po panu*, w żaden żywy sposób nie mogę wyrazić przez *s* i powiedzieć: *s! przepraszam pana...*, dlatego, że *a* ma swoje znaczenia uczu-

ciowe, a *s* swoje, to znaczy jedna głoska nadaje się mocą odpowiedniej modulacji, stojącej w bezpośrednim związku z zachowaniem się ciała, do wyrażania pewnych nastrojów i uczuć, a druga do innych.

#### IV.

Trzecia wielka kategoria tworów językowych, a zarazem w pewnym sensie pozajęzykowych, to głosy naśladowcze, wyrazy polegające na t. z. naśladownictwie dźwiękowym, czyli używając greckiego wyrazu, onomatop(o)ėja; zatem twory takie jak *krakra*, *miau*, *haa*, *be*, *bu*, *kuku*, *ćwi(e)r(k)*, *bz(z)*, *bum(s)*, *buch*, *ss*, *d(z)yn*, *dźiń* itd. z urobionemi od nich wyrazami *krakać*, *miauczeć*, *haukać*, *bek*, *beczeć*, *buczeć*, *kukać*, *kukułka*, *ćwi(e)rkać*, *bzykać*, *buchać*, *syzczeć*, *syk*, *dyndać* i wiele innych. Onomatopeja odgrywała w zapamiętywaniach o powstaniu mowy zawsze wielką rolę, ale wydaje się zjawiskiem innego rzędu niż tamte dwie kategorie. Podczas gdy tam całkiem oczywiście głos wydawany jest w tórną stronę zjawiska, a prymarną ruch organów mownych, ogólniej mówiąc ruchy mięśniowe, a w szczególności ruchy artykulacyjne krtani, języka itd., to tutaj na pierwszy plan wysuwa się element akustyczny. Wydaje się mianowicie, że tu chodzi przecież o naśladowanie słyszanego głosu, dźwięku, hałasu itd. zapomocą najpodobniejszych do nich własnych głosów, czyli że łącznikiem jest głos słyszany, podobieństwo akustyczne, i że dopiero wedle tego i dla tego celu doбира się stosowne ruchy artykulacyjne. Jednak w gruncie rzeczy jest to dopiero co najwyżej połowa sprawy, a drugą, daleko większą, zwłaszcza kiedy mamy na oku stosunki pierwotne, tworzy mimowolne towarzyszenie organizmu odnośnym zjawiskom i wykonywanie ruchów i gestów, których częścią tylko są ruchy artykulacyjne i z których one mimowoli wynikają. Zważmy, że np. w akustycznym wyniku, powstającym przez jakiś nagły upadek, runięcie, trzask lub huk albo w głosach bardzo wielu zwierząt itp. trudno się dopatrzeć podobieństwa do ludzkich głosów, więc ta strona sprawy nie może wówczas grać roli, albo bardzo podrzędną; a jednak powstają ostatecznie twory, nazywane przez nas naśladowczemi i nie w tem dziwnego, bo każdy huk, turkot czy hałas, choćby całkiem niepodobny do głosu ludzkiego, działa na nasz organizm i wywołuje w nim reakcję. Proszę sobie uprzytomnić np. człowieka, przypatrującego się ciekawie obalaniu drzewa ścinanego: jak on cały asystuje temu z naprężeniem, z odpowiedniemi nastawieniami całego ciała i twarzy, jak stoi wpatrzony, lekko skurczony, usta choćby na chwilę zamknie i wreszcie, w chwili upadku pnia, jak mimowoli przykucnie trochę, usta choćby lekko otworzy (oczywiście raz dla



wypuszczenia zatrzymanego oddechu, a powtóre, taksamo mimowoli, dla złagodzenia uderzenia fal głosowych na uszy), wykona rękami ruch z góry na dół i zawoła, jeżeli nie *buch*, *bęc*, *bums*, czy inny jaki tradycyjnie ustalony twór, to przynajmniej i koniecznie wyda głos, składający się najpierw z elementu wargowego (*p*, *b*), a następnie z głosu płynącego z rozwartych ust, bo właśnie człowiek normalny trzyma usta zamknięte, kiedy czegoś oczekuje z napięciem, zatrzymując oddech, a w chwili urzeczywistnienia się oczekiwanego faktu, z konieczności po momentalnym jeszcze silniejszym zwarcie warg następuje ich rozwarcie i wypływ silnego prądu wydechowego. A więc będzie to twór, składający się w każdym razie z elementów zwarto-wybuchowego i ustnego, z czem łatwo i naturalnie może się łączyć element spirantyczny lub nosowy, ponieważ usta po energicznym otwarciu wracają do zwężenia lub zamknięcia. Ale czy głuchy huk, spowodowany upadkiem jakiegoś ciężaru na ziemię jest »podobny« jako taki do fonetycznych tworów *buch*, *bum*, *bums*, *bęc*, niem. *puff*, *bums*, franc. *pouf* itp.? A jednak we wszystkich językach są podobne twory i człowiek nie tylko łatwo ale i mimowoli dopatruje się w nich »naśladowania« przebiegu obiektywnego, a przynajmniej czegoś pokrewnego między jednym a drugim, czyli tego, co dziś nazywamy symboliką dźwiękową, a starożytni onomatopoeją analogiczną. Jeszcze wyraźniej to występuje w takich, również w najrozmaitszych językach rozpowszechnionych tworach jak *tam tam*, *dam dam*, *tęten(t)*, łac. *tintinnare*, *dyn dyn*, *dżyn dżyn*, *dzeń dzeń*, *gong gong* i podobnych, »naśladowujących« rytmiczne »dźwięczenie« i składających się ze zwarcia, dźwięku ustnego i nosowego, podobnie jak obiektywny przebieg składa się z uderzenia, dźwięku i poddźwięku. Jeżeli jeszcze zwrócimy uwagę na takie twory jak *tyk tak* wzgl. *tic-tac*, *pac*, *pyk*, *puk*, franc. *toc*<sup>1)</sup> (por. *stuk*) oraz takie jak *r(r)um*, *(h)r(r)ym(s)*, *tr(r)ach*, *ter ter*, *tr* (*terkotać*, *turkotać*), *br*, gdzie mamy z jednej strony wyrażony niedźwięczny (suchy) stuk czy trzask, a z drugiej odgłosy o powtarzających się drganiach, tam zapomocą tworu o dwu zwarto-wybuchowych, tu zapomocą »drgającego« *r*, to ta symbolika fonetyczna wydaje się, mimo wszelkich zastrzeżeń, czemś realnem. W każdym razie różnica między tworami, zaczynającymi się od zwartej spółgłoski, wyrażającymi odgłosy, wywołane wyraźnym uderzeniem, a tworami naśladowającymi np. przeciągłe wycie, gdzie zasadniczym »znakiem« językowym jest *ū*, *uu*, jak np. w *wyc*, niem. *Uhu*, staroniem. *uvo*

<sup>1)</sup> Obojętne przytem, czy są obok nich »wyrazy« takie jak *pukać*, *stukać*, *pykać*, franc. *tic*, *toquer* itd, czy nie.

'sowa', jest nie tylko uderzająca, ale i pouczająca. Bo chociaż powstają też kombinacje *tu* (*tū, tutu*), *bu* (*bū*), *mu* (*mū*) itp., to jednak gdy chodzi o oddanie 'samego wycia', właściwym tworem językowym jest *ū*, ewentualnie ze spirantem na początku (*vu, hu...*); a w każdym razie w tworach *mu, bu, pu* i podobnych (*myczeć, buczeć* itd.) spółgłoska stojąca na początku jest obojętna, gra rolę podrzędną, a główną element wokaliczny.

Otóż, o ile każdy się chyba zgodzi, że takie *dziń dziń, trara, buch* są mało »podobne« do głosu dzwonka, trąbki i odgłosu upadku, to chyba nikt nie uwierzy, żeby w takich tworach i wyrazach jak *wyć, huczeć, myczeć, byk, puhacz, Uhu*, łac. *bubo, ū, bū, mū, bē, beczeć, buczeć, kukać, kuku* (podobnie wszędzie), *bē, bzykać, ss, sykać, syczeć, miau, hau, nau* (podobnie wszędzie), *kwa(k), kwakać, gul gul, dud- dać, bulgotać*, niem. *glucksen, belkot* i wielu, wielu innych, moment mniej lub więcej świadomego naśladowania słyszanego głosu, odgłosu czy szmeru nie grał żadnej roli. Przecież człowiek słyszy także sam siebie, taksamo jak innych ludzi, a powtórę przecież mu w wielu wypadkach zależy na tem, ażeby jak najwierniej słyszany głos naśladować — tak przedewszystkiem na polowaniu dla zwabienia lub oszukania ostrożności zwierzęcia. Ale i wogóle akustyczna strona zjawisk ma swoją bezpośredniość i chce zupełnie wyłączać działanie tego momentu w pierwotnym rozwoju mowy, jak to czyni Wundt, jest chyba przesadą krytyczną. Naprawdę działały oba czynniki: a) towarzyszenie zjawisku całym organizmem, z czego wynikały ostatecznie ruchy artykulacyjne, oraz b) świadome (tak, świadome!) naśladowania głosu słyszanego — oczywiście w jednych wypadkach ten, w innych drugi moment grał większą lub mniejszą ewentualnie minimalną, rolę, ale to co innego i rzecz zrozumiała.

Zaś niejako w pośrodku między temi dwoma biegunami można umieścić liczne wypadki t. zn. symboliki dźwiękowej, które zresztą prowadzą nas znowu do głosów uczuciowych, a stąd zarówno do interjekcyj jak t. zw. dziecinnych wyrazów, jak to niżej zobaczymy. Dziedzina symboliki dźwiękowej jest bardzo obszerna i obejmuje też najrozmaitsze rzeczy. Jeżeli ktoś naśladuje głos zwierzęcia aż do zupełnego złudzenia, to to jest jeden biegun: materiał i przyrząd jest wprawdzie u człowieka a zwierzęcia inny, nieraz całkowicie, ale twór jako taki jest taki sam, czyli mamy dokładne naśladowanie. Jeżeli znowu ktoś mówiąc o jakiejś bardzo grubej osobie powie: *taka gruba, gruba pani* możliwie grubym głosem, to jest rzeczą jasną, że ani powtórzenie przymiotnika *gruby*, ani wymówienie go niskim głosem nie ma bezpośredniego związku z gru-

bością figury opisywanej osoby, czyli że te środki językowe są właściwie symbolem. Tak, ale symbolem mimowolnym, naturalnym i nie pozbawionym całkowicie momentu naśladownictwa, ani jakiegoś istotnego związku, bo użycie tego »symbolu« stoi znowu w związku z zachowaniem się naszego całego ciała, w szczególności tułowiu, jamy brzusznej, szyi, krtani, twarzy i ust, które to części przystosowują się mimowoli w sposób przyrodzony, kurcząc się i zgrubiając do przedmiotu względnie zjawiska, które nas pobudza i które chcemy przedstawić; a wraz z tem idą zjawiska językowe i fonetyczne, jako część odnośnych ruchów. Jest to zupełnie jasne: jeżeli, odwrotnie, mówimy o kimś długim i bardzo cienkim, to mimowoli sami się przytem wydłużamy, wyciągamy szyję itd., a razem z tem idzie użycie cieniłego, wysokiego głosu, ewentualnie także powtórzenie przymiotnika — bo powtórzenie wyraża zawsze wysoki stopień danej właściwości — i użycie formy zdrobniałej, a więc np. *cieniutki, cieniutki*, która także wyraża 'wysoki stopień cienkości'.

W ten sposób się tłumaczy używanie pełnej czy częściowej reduplikacji, powtarzanie wyrazu całego lub tylko jego cząstki, dla wyrażania liczby mnogiej albo bardzo wielkiej, intensywności zjawiska, nacisku, zupełnego zakończenia przebiegu itd., co się spotyka w najrozmaitszych językach w urabianiu liczby mnogiej, intensywów, perfektów, zaimków i innych form emfatycznych itd. Podobnie tłumaczy się sama przez się geminacja głosek, to jest przedewszystkiem wzdłużanie lub energiczne wymawianie spółgłosek, także wzdłużanie samogłosek, objawy dobrze znane z różnych języków i w różnych kategorjach językowych używane, m. i. tak zwana uczuciowa geminacja w zdrobniałych (*hypocoristica*) albo nasze palatalizowanie czyli zmiękczenie spółgłosek w tej samej kategorji i w mówieniu do dzieci<sup>1)</sup>. Podkreślam, że tu mówi się zwykle o uczuciowej geminacji, podczas gdy tam raczej o symbolicznej albo ekspresywnej reduplikacji, ale i ekspresywność, a w pewnym sensie symbolizm, i uczuciowość jest i tu i tam, do czego jeszcze niżej wrócę.

Zważmy wreszcie jeszcze raz, na co już zwracałem uwagę w nieco innym związku, co za ogromna różnica jest między pełną

<sup>1)</sup> Por. gr. Φίλλιος obok licznych imion złożonych z Φίλο-, staroniem. *Sicco* (*Sigfrid*), łac. *Varro* (*varus*); podobnie w wyrazach dziecińczych: gr. τίθη, ἄττα = łac. *atta* = gockie *atta*, w przezwiskach: γύνυς 'niewieściuch' (γυνή), łac. *Uppus* (pień *Up-*), w onomatopejach: gr. πινπίσειν, łac. *hinnire, tintinnare*. W słowiańskich językach zostały wszystkie dawne geminaty uproszczone, toteż ogólne *atta* tu się pojawia jako *otā*, od czego pochodzi *otici*, nasze *ocięc* (= *ojciec*), greckiemu πινπίσειν odpowiada nasze *pipi* itp. Por. dalej gr. μωμύρεσιν 'szumieć, mruzczeć', łac. *murmurare, ululare*, ros. *kolokol, perper-* w naszym *perpiórka* itd.

ustną samogłoską np. *a* lub *o* lub *e*, gdzie dźwięczny prąd wydechowy, podatny na wszelkie modulacje, swobodnie z ust dobrze otwartych wypływa, a spółgłoską zwartą, takim *p*, *t* lub *k*, gdzie mamy chwilowe zupełne zamknięcie, zaporę i gwałtowne jej przezwyciężenie — różnica zarówno pod względem tonu uczuciowego jak treści wrażeniowej czyli czuciowej, a co zatem idzie, także »obiektywnej« jest ostatecznie namacalna, chociaż tylko zasadniczo. Trzeba tylko unikać przesady i dobrze się strzec przed czyhającą na człowieka na każdym kroku samozłudą. Bo wprawdzie fonetyczna strona wyrazów sprawia oczywiście rozmaite wrażenie, przyjemne i nieprzyjemne, ale po pierwsze te wrażenia są bardzo subiektywne i nieokreślone i pochodzą przeważnie z niesłychanie silnego skojarzenia znaczenia, to jest treści zarówno wyobrazeniowej jak uczuciowej z fonetycznym szeregiem; powtóre ewolucja języków trwająca lat tysiące zmienia nieustannie ich wygląd fonetyczny, tak że np. 'gładkie, śliskie' *l* przechodzi we wcale 'niegładkie' *ł* albo, jak w różnych językach, w *r*, albo drgające *r* wskutek zmiękczenia w zupełnie do niego niepodobne *ž* lub *sz*, jak u nas, itd. itd., tak że jesteśmy od »pierwotniejszych« stosunków niezmiernie oddaleni; a z tem zgadza się fakt, że po trzecie, całe języki przecież robią bardzo rozmaite, a wcale usposobieniu narodów nie odpowiadające wrażenie. W każdym razie są to zjawiska bardzo złożone i bardzo delikatne i chcieć je ujmować w taki sobie prosty sposób, jak to ludzie, wszystko jedno czy prostacy czy wykształceni, poeci czy filozofowie, robili i robią, to znaczy mniej więcej tyle, jak gdyby kto niezgrabnemu murdze, ubranemu w grube żołnierskie ubranie, obładowanemu i z ciężkimi, podkutymi buciami na nogach kazał brać udział w balecie, dlatego że i on rusza nogami.

»Teoria fonetycznego symbolizmu ujmuje, przemawia do wyobraźni i umysłu, wyjaśniając w sposób prosty i naturalny rzeczy, inaczej całkiem niezrozumiałe i dowolne. Różne przyczyny ją podtrzymują i ciągle odnawiają, a najskuteczniejszą jest wrażenie, jakie rozmaite zgłoski sprawiają. Wiadomo, że samogłoski wywołują swą barwą różnorodne wrażenia: przednie *i* robi wrażenie czegoś jasnego, przenikliwego, natomiast tylne *u* daje bezpośrednio uczucie czegoś ciężkiego, ponurego, tępego. Skowronek wydzwania rankiem swoje wesole i świeże *tirelire*, podczas gdy ponura sowa odzywa się z głębi swej kryjówki melancholijnym *boubou* lub *hourougou*. Podobnie spółgłoski, tak różne pod względem artykulacji: i tak jest rzeczą jasną, że spiranty (szczelinowe) wskutek swego tarcia przywodzą na myśl świst wiatru, szmer wody płynącej, gwizdanie itp.«<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Nyrop, Grammaire historique de la langue française, t. IV § 7.

Toteż należałoby oczekiwać, że artyści słowa chętnie się posługują tym cennym środkiem estetycznym, i niewątpliwie gra to nieraz rolę w doborze ich wyrażeń. Nyrop przypomina <sup>1)</sup> dźwięczne nazwy miesięcy kalendarza republikańskiego: *vendémiaire, brumaire, frimaire, nivôse, pluviôse, ventôse, germinal, floréal, prairial, messidor, thermidor, fructidor*, utworzone przez poetę Fabre'a d'Églantine całkowitemu świadomości, skoro takie o tem dał sprawozdanie: »Staraliśmy się skorzystać z naśladowczej harmonji języka w składzie i prozodji tych wyrazów, w ten sposób, że nazwy miesięcy jesiennych brzmią poważnie a miarę mają średnią, nazwy miesięcy zimowych brzmią ciężko a miarę mają długą, wiosennych wesoło i krótko, a letnich dźwięcznie i poważnie«.

Ale daleko częściej poeci sami się łudzą lub też ci, co ich czytają i objaśniają, ulegają złudzeniu, kierując się znaczeniem odnośnych wyrazów, to jest ich treścią nastrojową i wyobrażeniową, własną wyobraźnią i powszechną skłonnością do autosugestji. Oto jeden zadziwiający przykład z tej dziedziny. Arja w ogrodzie w *Fauscie* Gounoda zaczyna się od słów: *Salut, demeure chaste et pure*, a we włoskim przekładzie: *Dimora casta e pura*. Otóż ogół uważałby niewątpliwie włoskie wyrazy za lepiej harmonizujące z nastrojem i treścią niż francuskie; tymczasem Gounod uważał przeciwnie, że »wybuchające jak raca *k* wyrazu *casta* niszczy całą tajemniczość, całą wstydlivość harmonji muzycznej«. »To straszne *casta* sprawia za wiele hałasu dokoła małego domku i mąci jego spokój, podczas gdy moje skromne *chaste* ze swoim *a* nieco przyćmionem i jakby owiniętem przez to *s*, przez to *t* i *e* końcowe pozwala mi odmalować półciszę i półmrok, obraz tego co się dzieje w duszy Małgorzaty« <sup>2)</sup>! A czego to nie widział i nie słyszał w wyrazach Słowacki! A nowsi symboliści!

Ale zawracam, a zarazem kończę ustęp o naśladowaniu dźwiękowem. Zaznaczywszy mimochodem, że słyszane różne głosy zwierząt i inne, których dokładna obserwacja i możliwie ściśle naśladowanie wielką grało rolę, musiały wpływać na ustalanie się wymawiania rozmaitych głosów i głosek człowieka <sup>3)</sup>, podkreślę, że »znaczenie« onomatopeicznych utworów było oczywiście pierwotnie także przede wszystkim sytuacyjno-nastrojowe. Jest rzeczą bezpośrednio jasną, że i przy tych tworcach musiał moment uczuciowy grać rolę ogromną, chociaż obok tego w bardzo wielu wypadkach także treść wyobra-

<sup>1)</sup> Tamże § 8.      <sup>2)</sup> Nyrop l. c. § 15.

<sup>3)</sup> por. *u* w głosie kukułki, kukaniu i różnych hukaniach, do czego przykłady wyżej przytoczone, albo z drugiego końca trójkątu samogłoskowego *i* w *pipi* itp.

żeniowa była bogata, dobrze określona i ważna, czyli że — ogółem biorąc — te twory były treściowo bogatsze, boć i element uczuciowy był tu sam bogatszy, szerszy, różnorodniej działający na organizm, niż się to działo przy »wrzasku«, wydanym pod wpływem silnego bólu, strachu itp. Ale różnica występuje wybitnie tylko wtedy, jeżeli sobie przeciwstawimy typowe skrajne przykłady z jednej i drugiej strony, a więc właśnie np. taki nagły, odruchowy krzyk bólu czy wściekłości, a z drugiej strony np. wabienie łośia lub jelenia. Zresztą jednak bliski, podstawowy związek jest oczywisty, bo symbolika samogłosek zaprowadziła nas z powrotem do faktu zaznaczonego już powyżej, a stwierdzonego z większą pewnością niż fantazje nowożytnych szkół poetyckich, »że — żeby użyć słów van Ginnekena — poczucie naszego bezpośredniego ja wyraża się chętnie w jasnych samogłoskach, wrażenie związane z przedmiotami otaczającymi nas w samogłoskach średnich, a poczucie naszych wspomnień i przedmiotów odległych w samogłoskach ciemnych. Inaczej mówiąc, samogłoska *i* oznacza chętnie pierwszą osobę i przysłówki miejsca bezpośredniej bliskości, samogłoska *a* stosuje się przedewszystkiem do drugiej osoby i odpowiednich przysłówków, podczas gdy trzecią osobę i odnośne przysłówki miejsca cechuje raczej samogłoska *u*«<sup>1)</sup>.

A oczywiście to samo odnosi się do wyrazów języka dziecięcego: i tutaj na pierwszym planie, a raczej podstawą, podłożem jest czynnik uczuciowy, emocjonalny, nastrój tkwiący w całej sytuacji i wszystkie obiektywne jej składniki przenikający. Przedewszystkiem zaś naturalnie przy pierwotniejszych tworcach tego języka, skojarzonych z głodem, przykrością, powodowaną głodem, głębokiem zadowoleniem, płynącym z zaspokajania jego, dotykaniem piersi matczynej, zadowoleniem na widok świecącego przedmiotu lub przy huśtaniu, podrzucaniu itd. itd.

Wkońcu jeszcze raz podkreślę w ogólniejszem ujęciu wybitne znaczenie i podstawową rolę rytmu. Nic w tem dziwnego: nasze życie i jego objawy oraz zjawiska otaczającego nas świata to przecież jedna wielka dziedzina rytmiki, wystarczy wskazać na oddech, bicie serca, chód, ruchy wahadłowe, falowania, obroty i ruchy ciała niebieskich itd. W obrębie organizmu ludzkiego rytmika i jej stosowanie w twórczości człowieka czyli w t. z. kulturze stoi w najściślejszym związku z jego życiem emocjonalnem, regulującym z mózgowego ośrodka zapomocą systemu nerwowego wszystkie ruchy człowieka. W szczególności w zakresie ruchów wyrazistych, gestów, tańca itd. jest to bezpośrednio jasne, a co się tyczy mowy, to prąd

<sup>1)</sup> Van Ginneken (tytuł w nast. przypisku) § 520.

wydechowoy, regulowany przez ośrodki motoryczne w zależności od doznań i wzruszeń, układa się i stopniuje jako czynnik i materiał fonetyczny co do wysokości tonu muzycznej, co do siły czyli nacisku i co do trwania. Cała mowa w rezultacie odnośnych innerwacyj kształtuje się rytmicznie, a to miało niesłychanie donośne następstwa dla jej rozwoju, dla całego jej wyglądu, zarówno fonetycznego jak wogóle morfologicznego. Wystarczy tu podkreślić właściwości toniczne, muzyczne nawet dzisiejszych samogłosek, a z drugiej strony nieustanną rytmikę toniczną, aby zrozumieć, że jakość samogłosek musiała zawsze zależeć w wysokim stopniu właśnie od tego czynnika. Trzeba tylko pojęcie rytmu i rytmiki brać szeroko i twórczo, nie zacieśniać go do bębnienia albo tylko do poezji i muzyki, ani mechanizować<sup>1)</sup>.

Mamy tedy 1) jakościowy rytm głosek i zgłosek, do czego należą wszelkie rodzaje i objawy rymu, aliteracji i asonancji, zarówno w poezji jak mowie codziennej; dalej 2) rytm nateżenia czyli przycisku, objawy t. z. dynamicznego akcentu w wyrazach i zwrotach, zdaniach i powiedzeniach; 3) rytm toniczny czyli intonacyjny, muzyczny, to jest melodykę językową; i wreszcie 4) rytm iloczynowy, układ zgłosek, wyrazów i powiedzeń pod względem ich trwania; wszędzie przytem rozróżnia się stosunki tradycyjne, ustalone, nazywane często gramatycznymi od objawów bezpośredniej, aktualnej wyrazistości, nazywanych często mianem akcentu psychicznego, retorycznego itp. Zaś co do rodzaju układu rytmicznego, to wszędzie rozróżniamy a) rytm jednostajny, którego najpospolitszą postacią jest proste powtórzenie np. *mama, tata, papa, hehe, pipi, fu fu, tuten(t); dam dam (tam tam), dyn dyn, dzień dzień, dzień dzień*, wogóle pełna reduplikacja, albo tylko częściowe powtórzenie: *lebio-da* (t. j. dawniejsze *lebie-da*), *łobo-da*, rodzaj harmonji samogłoskowej; b) rytm złożony o najrozmaitszych postaciach w każdym kierunku; metryka i akcentuacja każdego języka dostarcza obficie przykładów, ale także fonetyka i morfologja; c) rytm przeciwstawny czyli biegunowy, którego pospolitym przykładem jakościowym są twory *pifpaf, miszmasz, zyg-zak* (franc. *zigzag*), franc. *micmac* itd.<sup>2)</sup>. Wszystko to gra i grało zawsze ogromną rolę w twórczości językowej czyli w tak zwanem życiu języka, łącząc się ściśle z twórczością artystyczną w szerokim

<sup>1)</sup> Odsyłam do książki Roudeta *Zasady fonetyki ogólnej* (Benni), Warszawa 1917, §§ 136—8 i Van Ginnekena *Principes de linguistique psychologique*, Paryż 1907, §§ 291—308 i cały 3. rozdział księgi IV.

<sup>2)</sup> Mam wrażenie, że wymienione i podobne nasze twory nie są rodzime, tylko pochodzą z niemieckiego lub francuskiego; ale mogę się mylić, bo brak zestawień.

tego słowa znaczeniu, a więc z zabawą, tańcem i śpiewem, muzyką i poezją.

## V.

Chciałbym teraz jeszcze całą rozprawę dobrze ścisnąć, najważniejsze rzeczy na pierwszy plan wysunąć, zapobiec możliwym nieporozumieniom, to i owo lepiej wyjaśnić, a wreszcie do polecanej na końcu rozprawy dodać kilka potrzebnych jak sądzę uwag krytycznych.

1. W człowieku odbywają się i zjawiają nieustannie akty i przebiegi, względnie twory, zwane psychicznymi, wyrażające się na zewnątrz ruchami ciała <sup>1)</sup>, w szczególności t. z. ruchami wyrazistymi czyli ekspresywnymi mimiki, gestykulacji i głosu. Z biegiem czasu i rozwoju okazał się ten ostatni rodzaj, prowadzący do artykułowanych dźwięków, ewolucyjnie najspodobniejszym do wyrażania czyli postaciowania wewnętrznych przebiegów i tworów i on to, wysunąwszy się u człowieka na pierwszy plan, rozwinął się w mowę i języki.

2. Podstawą tych zjawisk są uczucia i nastroje, pobudzane przez otaczający świat i własne ciało człowieka; ściślej mówiąc doznania, rozkładające się na pobudkę, wrażenie, czyli na stronę obiektywną, i na odczucie, nastrój i objawy woli czyli stronę subiektywną. A więc wszystko to, co zawsze poruszało i porusza silnie człowieka, prowadziło z konieczności do wyrabiania się mowy: przykre lub miłe uczucia związane z zaspokajaniem głodu, szukaniem ciepła i bezpieczeństwa, chorobą i śmiercią, z życiem płciowym i rodzinnym, zabawą i znużeniem, strachem i sympatją, z polowaniem i potyczką, itd. itd. Były to pierwotnie akty bardzo obszerne, całe sytuacje, mieszczące w sobie cały szereg elementów uczuciowych i wrażeniowych, a które w miarę rozwijania się życia, interesu osobistego jednostki, większej lub mniejszej ważności dla jej życia tych lub innych składników, w miarę zatem działania uwagi oraz momentu społecznego z konieczności się zwolna różniczkowały, rozkładały. Wywodzenie zatem mowy z jednego czynnika, z jednej strony życia, nie ma sensu, bo ona jest wynikiem, niby dalszym ciągiem życia i jego objawów wogóle; ale oczywiście jednych więcej i przede wszystkim, drugich mniej.

3. Słowem człowiek wrzeszczał z bólu i strachu, wył z głodu i pragnienia, mrucał i mlaskał z uciechy i smaku, wołał dzieci, przestrzegał przed niebezpieczeństwem, wzywał na pomoc, wabił samiec, także krzykiem starał się kobietom i towarzyszącom imponować,

<sup>1)</sup> Albo może dokładniej: przedstawiające się na zewnątrz jako ruchy ciała.



zawodził i jęczał z tęsknoty i smutku, a pokrzykiwał z zadowolenia i radości, 'przyśpiewywał' sobie przy skokach tanecznych, wybijał głosem takt przy wspólnych wysiłkach i pracach, naśladował głosy zwierząt dla zabawy i dla pożytku, słowem towarzyszył wszystkiemu, co zwracało jego uwagę właśnie tą swoją uwagą, to znaczy całym swoim organizmem, co skupiało się ostatecznie gdzieś w systemie centralnym jako rdzeń napięcia; w szczególności towarzyszył wszystkiemu mimiką twarzy, gestami ramion, nóg, rąk, palców, zachowaniem się ciała, a w związku z tem całą modulacją oddechu, oraz — co nas tu przedewszystkiem obchodzi —, wszystkimi, wynikającymi z tego ruchami krtani, szczęki dolnej, języka, podniebienia miękkiego, warg itd., a więc z wynikającymi z tego głosami i całą ich, różnorodną rytmiką — wszystko pierwotnie mimowoli, ale oczywiście świadomie i coraz więcej także dowolnie (= zależnie od woli).

4. Genetycznie bezpośrednią stroną w mowie, właściwem prius całego zjawiska, są ruchy 'narządu mownego', zaś dźwięki, głosy, to jest akustyczny wynik tych ruchów, stroną wtórną; ponieważ nadto zjawiska wywołujące te ruchy a głosy z tych ruchów wynikające to nie są objawy jednorodne, więc jest rzeczą jasną, że bezpośredniego związku, to jest takiego któryby się dał wyrazić zrównaniem, między zjawiskiem a dźwiękiem niema. W dalszym rozwoju przybywa do tego nieustanne przeobrażanie się 'mowy', także jej strony fonetycznej; dalej zależność całego życia i rozwoju kulturalnego, a więc pośrednio ale koniecznie także mowy, od tak przecież różnorodnych i tak zmieniających się w ciągu tysięcy lat warunków bytu; a wreszcie moment coraz bardziej świadomego kształtowania mowy, co wszystko robi absolutnie rzeczą niemożliwą ułożenie dziś dla dzisiejszych języków niby jakiegoś zasadniczego słownika, gdzieby 'stało', że *a* wyraża to a to, *b* to a to, *r* to a to itd. Jestto poprostu absurd. Ale z drugiej strony to nie znaczy wcale, że między fonetyczną stroną mowy ludzkiej a jej treścią niema żadnego związku przyczynowego, ani żadnych jego śladów, bo to byłoby równie silnym absurdem.

5. W szczególności są we wszystkich językach twory o dosyć pierwotnej i 'naturalnej' strukturze, w pewnym, ale tylko w pewnym, sensie przeżytkowe, mianowicie względnie 'pierwotne' (to znaczy z wyłączeniem wtórnych) wyrazy języka dziecinnego, wykrzykniki i onomatopeje, bo twory te odpowiadają pewnym 'pierwotnym' dziedzinom życia ludzkiego i otaczającego świata, a więc stosunkom płciowo-rodzinnym, zaspokajaniu głodu i pragnienia itp., silnym uczuciom i głosem przyrody. Powtórnie nie trzeba zapominać, że przy

całej ogromnej różnicy między językami, czyto należącymi do jednych grup genetycznych czy nie, ich strona fonetyczna jest przecież dosyć podobna, czyli że pomimo wszystkich momentów, zaznaczonych wyżej, a zacierających jednakże zasadniczo pochodzenie, ta wspólna ogólnieludzka podstawa ciągle przeziernie mimo całej swej odległości.

6. Mowa ludzka jako system znaków, zespół symbolów o treści przedewszystkiem wyobrazeniowej, w jakież sposób rozwinęła się zwolna z tych pierwocin, z owego bogatego, ale bardzo pierwotnego materiału o charakterze wprawdzie niewyłącznie ale przedewszystkiem nastrojowym? Otóż znaczenie owych względnie pierwotnych tworów, 'powiedzeń' albo 'odezwań się', które nie były jeszcze ani wyrazami ani zdaniami, było sytuacyjno-nastrojowe, to znaczy był to kompleks wyobrażeń i uczuć, skojarzonych silnie z odnośniami ruchami narzędzi mownych i głosami (dźwiękami). Ponieważ jednak

a) silne uczucia zawsze na nowo i przedewszystkiem wyrażają się grą twarzy, zachowaniem się ciała, modulacją i wszechstronną rytmiką głosu, więc sam 'głos' w swych rozmaitych odmianach nastrecał się jako naturalny znak dla strony wyobrazeniowej całego aktu; tem pożądanym, że w tych wypadkach silnego zainteresowania człowieka przedewszystkiem chodzi w rezultacie o konkretną i zewnętrzną rzeczywistość;

b) ponieważ dalej uwaga człowieka w związku funkcjonalnym ze stanem ciała i pobudkami otoczenia nieustannie faluje, bo zmienia się jej przedmiot i podnieta, a ponieważ zakres jej jest ograniczony, więc coraz inna część doznań, coraz inne wyobrażenia względnie ich składniki wysuwają się na pierwszy plan i w ten sposób eo ipso następuje rozkładanie całego doznania na dwie części czyli nieustanna dyferencjacja tworów psychicznych, a w miarę tego skojarzonych z nimi tworów językowych; podstawa wszystkich zmian językowych;

c) ponieważ wreszcie w miarę tej ewolucji i w najściślejszym z nią związku coraz wyraźniej się rozwijało 'poczucie głosu jako znaku' czyli świadomość tego, że zapomocą głosu można się dobrze porozumiewać, wyrażać całe swoje biedne życie i rozumieć, czyto przychylnie czy wrogo, cudze, więc wydobywał się i działał nowy czynnik i tworzyła się mowa ludzka, powiedzenia, słowa; wyrabiał się silne skojarzenie fonetycznych tworów z ich, tkwiącymi w doznaniach, odpowiednikami.

7. O początku mowy, języków właściwie niepodobna wcale mówić, raz dlatego że stoimy na gruncie pojęcia ewolucji, a powtóre, że w każdym razie pojęcie 'początku' i pojęcie 'języka' wzajemnie się wykluczają. Ale pojęcie ewolucji także jeszcze samo

przez się nie zbawia i nie wyczerpuje pojęcia rzeczywistości. Przedewszystkiem trzeba pamiętać, że jakkolwiek objawy 'mowy' zwierząt są bardzo cenne dla badań nad rozwojem mowy człowieka, to jednak nie można znanej nam 'mowy' zwierząt stawiać wprost jako ciąg dalszy w odwrotnym kierunku mowy człowieka. Bo chociaż człowiek niewątpliwie się rozwinął z niższych i prostszych form życia jednostkowego i chociaż ta ewolucja trwała setki tysięcy lat, to jednak historyczne gatunki zwierząt i ludzi przedstawiają się jako różne, równoległe linje rozwoju i nie można ich wprost łączyć w jedną linję rozwojową. A jeszcze ważniejsze jest to, że uczeni, zapatrzeni w ewolucyjność, zapominają często o aktualności zjawiska, o roli tworu jako takiego, bez względu na jego sąsiednie ogniwa; powtóre zaś, że ewolucja odbywa się ostatecznie posunięciami, czyli że mimo całego związku mogą i powinienem odróżniać jeden stan, jedną fazę, jeden twór od drugich z czego wynika, że w pewnym sensie wolno mi mówić także o początku i końcu jednego stanu w stosunku do drugiego. Zarówno z doświadczeń hodowlanych, zwłaszcza u roślin, jak z faktów psychicznych wynika, że fala rozwojowa nie jest linją jednostajną, tylko że 'wzbiera' od czasu do czasu, wydobywa się i oddziela jako 'twór', a wraz z tem wydobywa się 'nagła' świadomość tego, w naszym wypadku nagła świadomość faktu 'językowego', tego że taki a taki przebieg, taki a taki twór ma wartość 'językową', t. j. że oto teraz on mi oraz innym to a to 'oznaczał'.

8. Wolno mi zatem mówić nietylko o 'posunięciach', ale i o posunięciach 'twórczych'; i rzeczywiście: różnica między temi drobnymi, ale wyraźnymi 'skokami', a potężną świadomą twórczością wybitnej jednostki jest — pozostawiając na boku jej naturalną różnicę treściową — tylko ilościowa, a nie jest czemś zasadniczo różnem. Tak też język jest z jednej strony naturalną, biologiczną, prawie fizjologiczną funkcją organizmu, a z drugiej jest twórczością, sztuką.

9. W związku z tem trzeba wyraźnie i stanowczo powiedzieć, że określanie zjawisk językowych wogóle jako nieświadomych jest i nieporozumieniem i ciężkim błędem. Wydaje się, że piętnowanie mówienia ludzkiego jako zjawiska nieświadomego jest do tego stopnia samo w sobie sprzecznością, że chyba nikt czegoś podobnego nie twierdzi. A jednak językoznawstwo weszło po części na tę drogę i jeszcze dziś spotyka się u wielu zawodowców niejasność zapatrywań na tym punkcie, a często dosyć także wyraźne twierdzenia, że właściwą sferą mowy są stany nieświadome lub podobnie. Takie twierdzenia polegają jednak tylko na nieporozumieniu i na mieszanii różnych rzeczy. A mianowicie: a) oczywiście akty językowe

przygotowują się pod świadomością, ale to samo odnosi się do wszystkich aktów psychicznych, sam zaś akt nie może być nieświadomym — inaczej byłaby to *contradictio in adiecto*; b) mówienie odbywa się przeważnie automatycznie, bez namysłu, ale to polega tylko na wyćwiczeniu i wprawie, na zautomatyzowaniu szeregów pierwotnie świadomych i odnosi się do wszelkich czynności kulturalnych, do wszystkich złożonych przebiegów psychicznych i całej twórczości kulturalnej — najbliższe podobne przykłady to gra na instrumentach, czytanie, pisanie itd. itd.; c) w szczególności pewne strony mówienia odbywają się w bardzo wysokim stopniu automatycznie, tak że nawet przy wysiłku świadomej uwagi niełatwo jest uświadomić sobie ich przebieg; dotyczy to zwłaszcza strony wymawiania, a więc fonetycznej, nabywanej i ustalonej zazwyczaj już we wczesnym dzieciństwie i wskutek tego doskonale zautomatyzowanej; d) wprawdzie znaczna część, u jednostek 'przeciętnych' z pewnością przeważająca, tego co się mówi, obraca się w raz nabytych, ustalonych i utartych formach, zarówno pod względem treści jak formy; bo mówi się to wprawdzie świadomie, ale i tu jest sporo zwrotów i powiedzeń zautomatyzowanych, czyli że ostatecznie jest to świadomość o niebardzo wysokim napięciu, jednak ostatecznie jest; ale obok tego mówi się przecież dosyć często i dużo tak, że z całą świadomością chce się człowiek wyrazić dobrze, trafnie, dobitnie, inaczej itp. I tak było zawsze.

Toby były może, w tym związku, najważniejsze punkty. Teraz jeszcze kilka szczegółowych, dodatkowych uwag.

Myśl o względnej 'pierwotności' głosek wargowych była już nieraz poruszana, chociaż w niebardzo szczęśliwej formie. Jeżeli się przeciw temu i innym podobnym próbom podnosi zarzut, że najpierwotniejsze są głosy krtaniowe, bo je napotykamy już u zwierząt, a powtóre, że całkiem inne są ośrodki mózgowe dla mówienia, dla ruchów artykulacyjnych niż dla ruchów ssania itd., chociaż wykonywanych temi samymi organami, wskutek czego w wypadkach utraty mowy wskutek porażenia, czyli w t. z. afazji ruchowej, chory swobodnie porusza językiem, wargami itd. przy wszelkich innych czynnościach, to to znowu polega na nieporozumieniu. Oczywiście, że innerwacja krtani, języka, warg itd. jest podwójna, ponieważ niema osobnych organów do mówienia i ich użycie językowe jest, ogółem biorąc, wtórne, a w każdym razie mówienie niemi polega na osobnej innerwacji. Ale też z chwilą kiedy się człowiek 'odezwał' tworem wargowym wołając jeść lub matki, wyrabiała się właśnie ta innerwacja 'mówienia'. Bo przecież od pierwszej chwili, żeby się tak wyrazić, czynności ssania i wogóle jedzenia i smako-

wania, są nierozzerwalnie skojarzone z odnośniami doznaniem, a więc te ruchy warg, języka, te wrażenia, te uczucia i wyobrażenia wszystkie, wszystko to tworzy zespół i otóż, kiedy się człowiekowi chciało jeść czy pić, kiedy w nim powstało to pragnienie, to w myśl znanego prawa psychicznego cała reszta odnośnego szeregu psychofizycznego się powtarzała, wargi i język wprawiały się w ruchy i wylaniał się jakiś twór o charakterze wargowym, oczywiście w połączeniu z tworem krtaniowym, ustnym czy nosowym. I taksamo przy wszystkich innych kompleksach. Zaś co się tyczy 'pierwotności' głosów krtaniowych, to one od najdawniejszych czasów 'człowieczeństwa' łączyły się z tworami wargowymi i podniebiennymi itd. — przecież nie było osobnego, odrębnego, samego 'głosu' *m* czy *b*, tylko conajmniej w połączeniu z jakimś elementem wokalicznym.

Skoro już mówię o tych tworach 'dziecinnych' *mama, baba, papa, bebe* itd., to wspomnę o ciekawym tworze *mm* Ajnów, o którym wiem od ś. p. Bronisława Piłsudskiego. Ajnowie wymawiają go nieotwierając warg, tylko je wysuwając silnie naprzód i poruszając nimi energicznie, przyczem głos wychodzi przez nos, głuchy i nieokreślony — podobnie jak to nieraz robią głuchoniemi. Otóż to *mm* Ajnów oznacza członek kobiecy, wyobrażenie na pozór dosyć dalekie od *mama* czy *papa* itp.; jednakowoż jeżeli uwzględnimy, że z 'ustami' w szerokim tego słowa znaczeniu i ich działalnością są tu takie cechy styczne jak a) otwór, b) wargi, c) języczek, d) często analogiczne użycie, oraz pewne podobne uczucia pożądaniami, to bardzo być może, że i ten wyraz należałoby zaliczyć jako objaw 'zmiany znaczenia' do kategorii wyrazów 'dziecinnych' a zarazem naśladowczych.

Prof. Andrzej Gawroński zwrócił mi uwagę, że do bardzo pierwotnych tworów 'języka dziecinnego' należy z pewnością (*c*)*ham* z silnym kłapnięciem zębami czy szczękami i mocnym zwarciem warg. Są rozmaite inne bardzo pierwotne twory np. mlaskające (niby *-ml-*) na wyrażenie smakowania, apetytu, rzeczy smacznych itp., albo różne cmokania, wargami lub językiem przy twardem podniebieniu, rozpowszechnione u ludów wschodnich, spotykane często na Kaukazie, dobrze znane u żydów itp. I wiele innych.

Ale, słyszymy często zarzut, wszelkie takie 'nieartykułowane' głosy czy odgłosy, taksamo jak wykrzykniki i onomatopeje nie grały roli przy rozwijaniu się mowy, bo się nie nadawały do rozwoju, jak tego dowodzi okoliczność, że one we wszystkich językach jeszcze dziś istnieją, ale tylko jako resztki i przeżytki. Dziwne stanowisko! To tak wygląda, jakby kto dlatego że i dziś drzewa i lasy rosną i są sobą, a podobnie skały wapienne, glina i piaski, twierdził, że nasze domy nie mogą być z drzewa, wapna i cegły. Przecież dla-

tę, że posiadamy i realizujemy w sobie bardzo złożone i wysoce kulturalne pojęcia i uczucia, nie jesteśmy jeszcze pozbawieni bardzo prostych czuć i wrażeń, które są, względnie były podstawą tamtych! Co to ma jedno do drugiego? Czyż dziś nie istnieje już całkiem elementarna i naturalna potrzeba języka dziecinnego, prostych wykrzykników i onomatopeicznych tworów? I czyż owe bardzo odległe i pierwotne twory, o których mówimy i których już dziś jako takich nie ma, mają być w każdym wyrazie jako takie widoczne? Powtarzam jeszcze raz grube, ale jasne porównanie: czy w podłodze, ramie okna lub stołku ma być koniecznie widoczny cały dąb albo cała jodła; żeby uznać, że są z nich zrobione? To jest tasama hyperkrytyka i przesada naukowości, która doprowadza ludzi od uzasadnionych obserwacji i słusznych krytyk dawniejszych, bardzo naiwnych, zapatrywań na język — na drugi koniec, to znaczy do niemożliwych twierdzeń, że w języku wszystko się odbywa nieświadomie, nielogicznie, mimowoli, że pojęcia świadomej konwencji, sztuki, dziwactwa itp. są w nim zupełnie wykluczone, taksamo jak działanie przypadku (oczywiście mam na myśli tylko zależność od szczegółowych i rzadkich, niecodziennych warunków; nie innego), słowem że w języku wszystko odbywa się 'naturalnie i przyrodniczo'. I zważmy co teraz z tego wynika, jak się chce być w taki sposób zanadto krytycznym i wypieniać z pogardą wszelkie 'naiwne i nienaukowe' zapatrywania itd. itd. A no, dochodzi się znowu do tego, tylko z innej strony, że się z języka robi coś całkiem osobnego, tajemniczego, niezrozumiałego, jakąś mityczną i mistyczną istotą, której cały aparat naukowej nomenklatury nie jest w stanie jasno oświetlić. Zapomina się o tem, że język jest częścią i wytworem ludzkiej kultury, a chociaż ta jest funkcją i wynikiem życia ludzkiego, objawem naturalnym i przyrodzonym, to jednak nie jest identyczna ze zjawiskami fizykalnymi albo fizjologicznymi!

Na zakończenie po pierwsze zastrzegam się, że nie kładę nacisku na żadnym z przytaczanych wyżej przykładów, bo i one mają swoją oddawna ustaloną formę i podlegają ewolucji fonetycznej, więc trzeba je brać cum grano salis. Taksamo kiedy mówię o elementach, to mam na myśli nie jakieś proste, całkiem osobno istniejące drobiny, lecz twory, które są tylko względnie elementami, albo też składniki tworów, które rozkładamy w analizie naukowej.

Powtóre zwracam uwagę na ogromną niedostateczność materiału w zakresie języka dziecinnego, interjekcyj, naśladowań dźwiękowych i innych podobnych tworów: bardzo mało zebrano i opracowano dotąd tego, a pole olbrzymie i wdzięczne; dla naukowego postępu praca konieczna.

Po trzecie zapowiedź, że dla lepszego zrozumienia ewolucji językowej chciałbym w przyszłym roczniku zaznajomić czytelników ze zjawiskami uczuciowej automatyzacji i dysautomatyzacji, dwuczłonowości i relatywnej wielkości tworów, które po kolei odpowiadają podstawowej roli uczucia, nieustannemu różniczkowaniu się tworów i posunięciom rozwojowym, o czym mówiłem w ostatnim ustępie.

Po czwarte, z zastrzeżeniami, już to wyraźnie zrobionemi już to wynikającemi z powyższego przedstawienia, polecam czytelnikom odnośne rozdziały dzieła Wundta o języku, zatem ustępy o języku dziecinnym, metaforach dźwiękowych, onomatopei itd. oraz o początku języka, i rozprawy prof. Appla: O mowie dziecka (Warszawa 1907, odbitka z Encyklopedji wychowawczej) i Rozwój mowy ludzkiej i języków (wydawnictwo Poradnika dla samouków p. t.: Świat i człowiek, wyd. 2, zes. III, str. 179—247, Warszawa 1912).

*Jan Rozwadowski.*

---

---

## Galicjanie w wieku XV—XVII?

(Dokończenie).

Tak więc po bliższem zbadaniu rozwiła się w pył galicyjskość i *rozprószenia* i *ogładnięcia*. Pierwsze okazało się formą ogólnie polską, tradycyjnie literacką, a tylko niemazowiecką, drugie równie starą ceczą języka całej wschodniej połaci Rzeczypospolitej. Dlaczegoż w takim razie uważano je za galicjanizmy? Bo niema dotychczas szczegółowych badań nad językiem średniopolskim (od połowy XVI do końca XVIII w.), a niemal zupełnie ich do ostatnich czasów nie było w zakresie geografji języka. A że w ostatnich dziesiątkach lat ani zabór pruski ani polska Litwa prawie nie wywierały wpływu na kształtowanie języka literackiego, przeto w razie jakiegokolwiek niezgodności przeciwstawiano poprostu język Warszawy i Krakowa, ewentualnie też Lwowa. Jeżeli się zaś trafiło, że Kraków i Lwów mówiły jednakowo, a różnie od Warszawy, to miano już murowane podstawy do nowego galicjanizmu! Oczywiście postępowanie takie było niesłychanie powierzchowne. Przedewszystkiem, nie badając historii, czyniono Galicjanami ludzi XV—XVII wieku, jak Kochanowskiego, Budnego i innych. Następnie, identyfikowano Warszawę z całym b. Królestwem, zapominając, że przeszło w połowie jego nie tylko lud, ale i miejscowa inteligencja do dziś mówi po wielce ewentualnie po małopolsku. Utożsamianie to powstało przez zapatrzenie się na jedyne wielkie dla całego b. Królestwa centrum, na Warszawę. Jeżeli miało ono swe korzyści: usunięcie na tym wiel-

kim obszarze partykularyzmów (znanych zwłaszcza w b. zaborze pruskim); to przyniosło też i wielkie szkody: usankcjonowanie granic podziałowych. Nie zdawano sobie sprawy, że tę tradycyjnie do dziś zachowaną łączność języka kieleckiego z krakowskim a kalińskiego z poznańskim trzeba było raczej akcentować jako dowód, że sztucznie narzucone granice przez sto lat nie zdołały rozerwać pierwotnych, rdzennie polskich związków. Natomiast przy zupełnym braku wykształcenia językowego rozpowszechniał się — zwłaszcza wśród sfer najżywiej nieraz polskich ale pozbawionych bezpośrednio tradycji języka literackiego — naiwny pogląd, że najlepiej mówią po polsku w Warszawie; nic dziwnego, stamtąd przecie przychodziła wszelaka moda, a więc i moda językowa. Czytelnicy »Języka polskiego« wiedzą oczywiście, że — zgodnie z całym historycznym biegiem naszej kultury — nasz język literacki urodził się w Wielkopolsce, wychował w Małopolsce, poczem jeszcze obficie czerpał z mowy Polaków na Rusi (zob. moje artykuły w roczniku I, nry 2., 3., 6. i 7., a też V 69—70). Wskutek tego, gdy chodzi o wyraz lub formę różniące Warszawę od Krakowa, to o ile się nie ma jakichś szczegółowych danych, przyznanie pierwszeństwa a priori przypaść musi raczej Krakowowi, mimo że on leży w b. Galicji. Na Warszawę teraz dopiero przychodzi kolej dziejowa. Aż do wojny Kraków umyślowo i kulturalnie skutecznie z nią konkurował, nieraz nawet górował, i ta wyższość jeszcze się pewien czas utrzyma. Ale — znów mimo wszystkich ujemnych stron dzisiejszego warszawskiego rozwoju — stolica wielkiego i bądź co bądź jednolitego narodu prędzej czy później obejmie kierownictwo także w tych sprawach, jej wyrazy i zwroty będą się z natury rzeczy szerzyć i dostawać patent na poprawność. Ale nawet ta niewątpliwa przyszłość nie zmieni dotychczasowej kilkowiekowej historii języka polskiego. Język Warszawy nie stanie się nigdy ogólnie polskim w tem znaczeniu, jak ogólnie francuskim jest język Paryża lub ogólnie czeskim język Pragi. Właściwości warszawskie decydować będą tylko przy nowych zmianach językowych, wskutek czego na dawnych pokładach wielkopolskim, małopolskim i rusko-polskim tworzyć się będzie coraz grubsza warstwa mazowiecka. W miarę jej grubości powierzchowna, za modą lecąca publiczność będzie ją nawet uznawać za jedynie istotną, ale nie może to zmylić nikogo, co choć trochę głębiej zapozna się z dziejami polszczyzny, jako odbiciem historii polskiej kultury. Jeżeli idzie o porównanie, to najlepiej nadaje się do niego Berlin. Berlińska wymowa sceniczna stała się w ostatnich dziesiątkach lat klasyczną wymową niemiecką, wyrazy i zwroty berlińskie coraz większy wywierały wpływ na język ogólnie narodowy. Mimo



to w swych istotnych podstawach pozostał on i pozostanie językiem górno-niemieckim, z tym tylko dodatkiem, że od pewnej epoki rozwijającym się głównie na podłożu dolnoniemieckim. Coś podobnego jest też z rzymską włoszczyzną i petersburską rosyjszczyzną, tylko że dalszy rozwój ostatniej z wymienionych mocno jest już zagrożony powrotem centrum państwa do Moskwy.

A przecież są właściwości specjalnie galicyjskie, zrodzone dopiero w XIX w. i poza tę prowincję niewychodzące? Tak, są, ale one leżą niemal wyłącznie w zakresie języków zawodowych, jak urzędowy, kolejowy, handlowy, dziennikarski..., o których lichocie tyle już, i to przeważnie słusznie, pisano, nie dotyczą zaś właściwego języka literackiego, jego polskich zwrotów, wyrazów, form czy wymowy, czyli takich właśnie zjawisk, jak *rozprószył, oglądne, pisał będę* (znane u Kujawiaków i Kurpiów), *wartac* (istniejące w drukach wileńskich z przed stu lat), *we Widniu* i mnóstwo innych rzekomych galicjanizmów. Umyslnie przytoczyłem to *we Widniu*, które Zeromski, cytując je za Witkiewiczem, nazywa »ośmieszonym prowincjonalizmem«, oczywiście galicyjskim (Język polski, III 111), by zwrócić uwagę na nieścisłość tego określenia. Co do *we* zamiast *w*, to przecie on sam wytyka je autorowi poznańskiemu, a wiadomo, że »błąd« to wcale nie mniej warszawski niż krakowski. Co się zaś tyczy *Widnia*, to mamy w nim takie same *i z é* pochylonego, jak w *bidzie, świcy* itp., których taka właśnie wymowa znamionuje dziś jeszcze starszych ludzi szczególnie ze sfer o silnej językowej tradycji, nieznaną jest zupełnie różnym »nouveaux venus«, uczącym się polszczyzny z książki czy gramatyki, lub choćby z życia publicznego, ale nie z najrdzenniejszego domowego (zob. też Język polski, I 174—5). Gdyby jednak ten *Widnień* był istotnie właściwością wyłącznie galicyjską, to dlatego, że tylko ta prowincja, skazana na codzienne niemal z nim stosunki, zachowała tu stare brzmienie, gdy dla innych części Polski nazwa ta stała się naogół książkową, z książek zaś *é* dawno już usunięto. Ale i tam, jeżeli nazwa stolicy austriackiej przechowała się tradycyjnie, brzmi ona po staropolsku. Tak np. Jan Kasprowicz opowiadał mi, że gdy za jego młodości śpiewano pod Inowrocławiem w Szymborzu, jego wsi rodzinnej, starą pieśń o Sobieskim, była tam też forma *we Widniu*. A zatem *we* nie jest właściwością galicyjską, *Widnień* zaś jest nią tylko jako czysto polski archaizm. Mimo to potulni b. Galicjanie, pozbawieni warszawskiego tupetu, nieraz się tego *Widnia* sami wstydzą, tak się przyzwyczaili do potępiania form odstępujących od dzisiejszej normy pisanej. Podobnie np. wstydzą się oni *szkandału*, uważając go za zły dlatego, że dziś brzmi on tak może już tylko w b. Galicji, i to przeważnie

w tej okrzyczanej wschodniej; w rzeczywistości zaś jest to tylko postać staroświecka, cytowana też u Lindego, przerobiona z włoskiego *scandallo* według najczyściej polskich zasad, tych samych, które nam dały *sz* i *ł* w *szkarłacie*; inna rzecz, że już dość dawno zdystansował tego prowincjonalistę nowszy, elegancki, prosto z Francji przybyły *skandal*. Takich przeżytków nie można oczywiście kłaść na karb b. Galicji dlatego, że tu przypadkiem kończą swój żywot, bo choć tego rodzaju resztki, niegdyś ogólnie polskie, trafiają się w niej, tak jak w każdej bez wyjątku prowincji, nie są to jednak jej produkty. Nie pomyślę się też chyba, wyrażając przypuszczenie, że przyczyna ośmieszenia *Widnia* leżała nietyle w nim samym, t. j. w tej wymowie wyrazu, ale przede wszystkim w tym niesympatycznym, a dość częstym niesłety typie b. Galicjan, którym *Wiedeń* tak imponował, że wciąż go mieli na ustach; gdyby nie to, to wysmiewaliby go tylko ci 'gruntowni' znawcy języka, którym spać nie daje *świże mleko*, no, a taką politowania godną krytykę możnaby już z pogodnym humorem.

Oczywiście, że i między nowotworami galicyjskimi znalazłyby się, choć zapewne w mniejszości, wyrazy zupełnie dobre, jak np. w kolejnictwie *dworzec* lub *zderzenie pociągów*, czasem wysmiewane przez ludzi wołających niemiecki *banhof* lub zupełnie nieoddające treści *spotkanie*. Czyli że i prowincjonalizm może mieć czasem warunki stania się własnością ogólnie narodową. Ale ten temat, raz poruszony, nie miałby końca, mnie zaś szło tym razem tylko o grammatyczne cechy z zakresu głosoŃni, odmian czy składni. Co do nich więc należy stwierdzić, że galicjanizmy zupełnie tu nie istnieją, a wytykane »błędy« obejmują zawsze także jakąś część b. Królestwa <sup>1)</sup>, nierzadko szeroko pojęte Kieleckie i Zagłębie, czyli całą Małopolskę <sup>1)</sup>. No, a gdybyśmy te właściwości nazwali nie galicyjskimi ale małopolskimi <sup>1)</sup>, albo też południowopolskimi, to nawet w oczach

<sup>1)</sup> Dodaję »byłego«, bo doprawdy nie wiem, w czym jest ta nazwa lepsza od tak potępianej *Galicji*. Obie narzuciła nam obca przemoc, różnica zaś między niemi chyba ta, że gdy nazwą *Galicji* zaborca chciał niejako usprawiedliwić swoje do niej prawa, jako do dalszego ciągu średniowiecznego królestwa Hallicko-Włodzimierskiego (które zresztą także niewiadomo dlaczego miało mu się należeć), to nazwą *Królestwo* chciano oszukać społeczeństwo, przedstawiając tę część Polski jako całość. I do pewnego stopnia się to udało, skoro *Królewiacy* naogół przekonani są o swej lepszości. Natomiast biedni *Galiejanie* tak się do pomiatania przez innych Polaków przyzwyczali, że wstydząc się swej nazwy i forsując zupełnie fałszywą w tem znaczeniu *Małopolskę*, w dobroć nazwę *Królestwo* święcie wierzą, choć w gruncie rzeczy jest ona dla nas bardziej ubliżającą. Ja oczywiście, pisząc tu o języku i jego historii, używam terminu *Małopolska* w jedynie słusznem znaczeniu: dawnych województw krakowskiego i sandomierskiego, do których raczej mógłbym przyłączyć Sieradzkie niż Ruś Czerwoną.

pseudokulturalnego ogółu osłabłaby wisząca nad nimi klątwa, ludziom zaś znającym historję polszczyzny literackiej nasuwałoby się musiało za każdym razem pytanie, czy przypadkiem ta lub owa małopolska postać nie ma już nabytego, a więc lepszego od innych prawa do tytułu »ogólnie polskiej«.

W tych więc wypadkach wojowanie nazwą »galicyjski« jest pod względem naukowym prawie zawsze bardzo powierzchowne, pod względem zaś narodowym oczywiście szkodliwe. *K. Nitsch.*

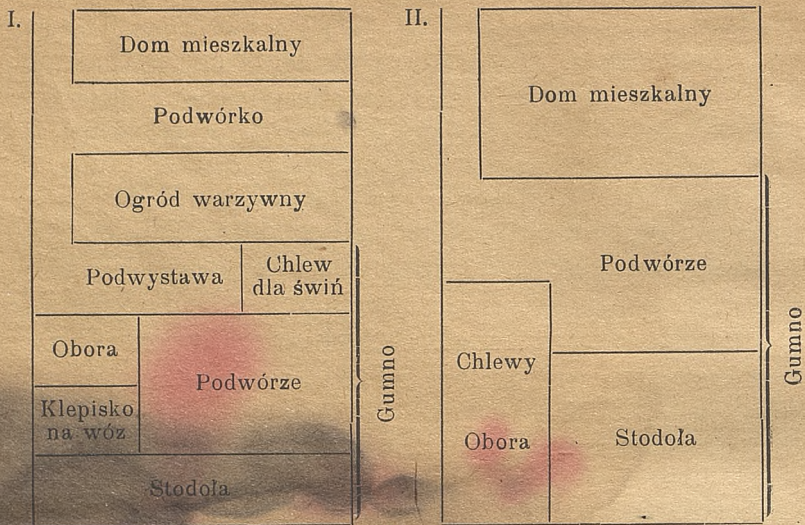
---

### Kilka uwag do tematu *gumno*.

Przy studjum wyrazów gwarowych z zakresu gospodarstwa *gumno* szczególnie wzbudziło mą uwagę, dlatego że wyraz ten zachował się na większej części obszaru języka polskiego, choć znajomość jego w niektórych okolicach Polski coraz więcej zanika i znaczenie jego częstokroć się waha.

*Gumno* spotyka się dziś w trzech różnych znaczeniach; (mówiłem o tem ściślej w »Przyczynkach do polskiego słownika gwarowego«. Zapiski toruńskiego Tow. Naukowego, IV, 1919, str. 222—3. Najpierw oznacza 'budynek gospodarski, gdzie się składa snopki zwiezione', zwykle nazywany *stodołą*. W tem znaczeniu znachodzi się *gumno* w niektórych powiatach Poznańskiego (kościąńskim, śremskim i żnińskim). — Powtórę oznacza *gumno* 'pewną część stodoły, i to tę, w której się młóci'. Takie znaczenie znajdujemy na Śląsku i niektórych powiatach na południowym skraju Poznańskiego (pow. ostrzeszowski i kępiński). — Po trzecie *gumno* określa 'podwórze i zabudowania gospodarskie w całości'. Takie oznaczenie znalazłem w Siedleckiem i na Mazowszu. Dla lepszego zrozumienia podaję rysunki gospodarstw tam spotykanych, zrobione we wsi Jaczew pow. węgrowskiego. Gospodarstwa, po większej części rozdrobione, istnieją tu albo w tak zwanej *szachownicy* (fig. I) albo w *kolonjach* (fig. II).

Gospodarstwo w *szachownicy* to gospodarstwo starszego typu, rozdrobione przez dzielenie, przyczem zabudowania gospodarskie zostawały zawsze w całości, choć dana jednostka dziedziczyła gospodarstwo o znikomej ilości morgów. Drugi typ, gospodarstwo w *kolonji*, wywodzi się z pierwszego: niema tu już dwóch odrębnych rozdzielonych ogrodem części, mianowicie domu mieszkalnego i podwórka z jednej, a *gumna* — obejmującego podwystawę, chlew dla świń,



oborę, klepisko na wóz, stodołę i podwórze, wzięte jako całość — z drugiej; utrzymuje się jednak wyraz *gumno* i oznacza: podwórze, oborę i stodołę jako całość, bo jednostka zarządzająca sobie takie nowe gospodarstwo, przynosząc z sobą jeszcze jakoby z kolebki znajomość starych obyczajów, przesądów, nazw, mówi nadal o *gumnie*. Z biegiem czasu jednakże wyraz ten może ustąpić poszczególnym wyrażeniom specjalnym. Zrozumiemy to łatwo: ponieważ gospodarz typu II ustawicznie patrzy z okna swego domu mieszkalnego na oddzielne części gospodarstwa, przeto dla niego zabudowania te nie występują już jako całość, jak to z natury dzieć się musi przy typie gospodarstwa pierwotnego.

Takim sposobem wyraz *gumno* może całkowicie wyjść z użycia. Częstokroć starsi rolnicy znają *gumno* jako 'stodołę' lub 'śpichrz (Koldrąb, pow. żniński), podczas gdy młodsza generacja już go nie zna. Ks. Wojciechowski z Mogilna pisze mi mniej więcej to samo: »W Parlinie (pow. mogileński) starzy ludzie rozumieją przez *gumno* 'stodołę', obecnie jednak słowa tego wcale się nie używa«. Tak samo bywa na Krajnie. Przyczyny wyjścia z użycia tego wyrazu dopatruję się, jak wyżej wyraziłem, w zmienionym sposobie budowania.

Niektóre okolice słowa tego już wcale nie znają. W Borzówce (folwark w pow. kozienickim) jak w tamtych stronach wogóle *gumno* prawie że nieznane. Miasto *gumiennego* tam *karbowy* wśród czeladzi rej wodzi, co to *karby* na lasę robi; wyrazy te znane są też Lindemu, który II 151 pisze: »Przysięgły *gumienny* czyli *karbonnik*«.

Wreszcie jedno pytanie. Słyszeliśmy, że *gumno* występuje w trzech znaczeniach; któreż z nich jest pierwotne? Ciekawą tę sprawę,

którą możnaby rozstrzygnąć tylko na mocy wszechstronnych badań języka polskiego dawniejszych wieków, chciałbym oświetlić kilku wypisami. Najpierw pozwolę sobie przytoczyć kilka zdań z dzieła Reja »Żywot człowieka poczciwego« 1567: 1) »A wszakoż co na nasienie ma być, to wczas wozić i w stogi albo do *stodoł* układać, bo to i w *gumnie* przeschnąć może«...; 2) »Po obiedzie się do *gumienka* przechodzić, dopatrzeć się jeśli dobrze wymłacają..., plewki, zgoninki chędogo pochowają«. W obu tych zdaniach zachodzi wyraz *gumno* i według mego mniemania w obu razach w tem samym znaczeniu: Rej używa go obok słowa *stodoła* w celu określenia tej samej rzeczy. Towarzysz jego Trzecieski w biografji »Żywot i sprawy poczciwego szlachcica polskiego Mikołaja Reja z Nagłowic«, zawartej w t. 8. warszawskiego wydania »Żywota człowieka poczciwego« z r. 1829 pisze: »Także z onemi proporczyki latając wygnały inne wrony i kawki precz, że szkody w *gumnach* nie czyniły...«

Ks. Jan Korytkowski w dziele »Arcybiskupi gnieźnieńscy«, t. 1, Poznań 1888 (wiadomość zawdzięczam ks. Wojciechowskiemu) podaje na str. 51 z Compendium Inventariorum Archiepiscopatus Gnesnensis z r. 1685, opis ówczesnego stanu budynków na folwarku słupskim (Słupia, pow. skierniewicki). Zachodzi tam następująca wzmianka: »*Gumno* ogrodzone, w nim *stodoła* o dwóch *boiowicach*«. Na str. 63 tego samego Compendium mowa o zabudowaniach w Łyszkowicach (pow. łowicki): »*Obora* w kwadrat, w środku jey jest gołembieniec na słupach, snopkami pokryty. W tey *oborze* są przyrządzone chlewy dla świń i dla bydła... Do *gumna* wrota z fórtą, przy nich jest owczarnia. W *gumnie* wozownie przestronne. *Stodół* dwie przestronnych o dwóch *bojowiskach* z słusznym zawarciem. W iednej iest śpichlerz, drzwi na zawiasach z wrzeciędzem, skoblami, kłódką i zaporami. Ogrodów dwa w *gumnie* z dobrem ogrodzeniem y *gumno* oparkanione«. Tu więc przedstawia się wyraz *gumno* w tem samym znaczeniu, w jakim notowałem je w pow. węgrowskim we wsi Jaczew.

Na zakończenie podam jeszcze, co Linde mówi na temat powyższy: *gumno* to »plac we śródku zabudowania stodołowego«, np. »Do *gumna* należą *stodoła*, brogi i styrty«, obok czego jednak: »Pospolicie używa się za jedno ze słowem *stodoła*«, np. »Nie trzeba zboża do *gumna* zwozić, aż należycie wyschnie«, a wreszcie, znów pod osobnym § z \* jako dziś nie używane »*klepisko*, *bojewisko*, *gumno* w *stodole*, na którym młacają«.

Zdawałoby się więc, jakoby pierwotnem było znaczenie spotykane jeszcze dzisiaj w niektórych okolicach Polski, gdzie wyrazem

*gumno* obejmuje się wszystkie zabudowania gospodarcze i podwórze przyległe. By sprawę rozstrzygnąć, potrzeba jednakże balszych badań.

Opalenica, Poznańskie, październik 1920 r.

Dr. med. Kazimierz Bross.

Z powodu tego tematu, o którym pisano już w »Poradniku językowym« V (1905) 45. 97—100. 140—1, zwracam przedewszystkiem uwagę, że szczegółowsze dane co do *gumna* jako 'miejsca młócki' podałem w artykule »Z geografji wyrazów polskich« (Rocznik slawistyczny, VIII, 1918, str. 114—5), gdzie w dalszym ciągu omawiam równoznaczne z tem *boisko* i *klepisko*, a także *sąsiek* czyli *zapole*, wszystko z mapkami rozmieszczenia. Z przytoczonego przez dra Brossa dokumentu z XVII w. uzupełnia się, że tak *bojowica* jak *bojowisko* sięgały wtedy dalej na wschód od Wielkopolski, niż dzisiaj, wyparte stamtąd potem przez *klepisko*.

W innem znaczeniu *gumna* w swoim artykule nie wchodziłem, zaznaczyłem tylko, że »poza omówionym obszarem [Śląsk z przyległościami] jest to wyraz albo ludowi nieznany (np. u t. zw. Mazurów z pod Wielenia), albo znany jako 'kawał pola, przylegający do zabudowań' [np. w Łowyniu, w pozostałej przy Polsce części pow. międzyrzeckiego], albo wreszcie jako 'podwórze gospodarcze' lub 'stodoła'«. Przytoczyłem wreszcie ustęp z inwentarza starostwa knyszynskiego (na Podlasiu) z r. 1564, gdzie »w *gumnie* jest *stodoła*, w której *gumieniska* 4«, czyli *gumno* w temże szerokiem znaczeniu 'podwórza gospodarczego', w jakim je jeszcze sto lat później znajdujemy w Łowickiem. Te historyczne dane rzucają też światło na zdanie z Reja, w którym dla mnie zupełnie jest widoczne, że *gumno* wcale nie jest ze *stodołą* równoznaczne, ale że oznacza właśnie cały okrąg gospodarski.

Rozwój znaczenia był więc: 1. 'szeroko wzięte podwórze gospodarskie', na którym stały stajnie, śpichrze, wozownie; na niem też młóciło się, niekoniecznie pod dachem, o czem jeszcze niżej; stąd później przez zacieśnienie znaczenia albo: 2. 'miejsce młócki w stodole', jak do dziś na Śląsku, albo 3. o wiele rzadziej 'stodoła' czy 'śpichrz', albo 4. najrzadziej 'kawał gruntu przy budynkach gospodarczych'. Widoczną paralelę co do dwu pierwszych znaczeń mamy w wyrazie *tok*, który na Rusi pospolicie oznacza równie dobrze 'cały obszar zajęty pod budynki gospodarskie' jak i 'miejsce młócki w stodole'. Widocznie pierwotnie młócono w miejscu dowolnem, byle *ubitem*, *uklepanem*.

Etymologja *gumna*, wyrazu w obu tych znaczeniach ogólnie słowiańskiego, jest zdaje się tylko jedna, powtórzona za Pogodinem przez Bernekera (Slavisches etymologisches Wörterbuch 362): był

to pierwotnie wyraz złożony z indo-europejskiego \**g<sup>w</sup>ōus*, w zasadzie tego samego co og.-słow. *govědo* 'bydło', i z og.-sł. *mьnō mьti*, pol. *mnie- mąc*, oznaczał więc 'miejsce, gdzie się przepędzanem bydłem wymłaca zboże'. Że ten sposób, znany dawniej, a po części i dziś jeszcze w różnych krajach, wymagał obszerniejszego miejsca, to się samo przez się rozumie; gdy wyszedł z użycia, nazwa albo została przy całym tym placu mimo zmienionego jego przeznaczenia, albo ograniczyła się do budynku lub tego w nim miejsca, gdzie się tę samą czynność w inny sposób wykonywa.

Cały rozwój jest więc naogół jasny, podobny do rozwoju *obory*, pochodzącej z \**ob-wora* 'miejsce \**ob-warte*' (por. *za-wora* i *za-warte*), a oznaczającej pierwotnie 'całe podwórze gospodarskie' — tak np. w Łowickiem nie tylko według przytoczonego dawnego opisu ale i dzisiaj — później zaś coraz powszechniej, zwłaszcza po dworach, tylko 'stajnię krowią'. Oczywiście szczegóły tak co do *gumna* jak i co do *obory* są zawsze pożądane.

K. Nitsch

### Rozkaźniki typu *piekę, mogę*.

O formach rozkaźników tych typów pisał K. Nitsch w styczniowym n-rze »Języka polskiego« z r. 1913 oraz E. Klich w n-rze marcowym z tegoż roku. Obaj stwierdzili, że w mowie osób niemazurzących żyją jeszcze obecnie formy imper. na -c (-dz), nie zachowane nawet w najdawniejszych zabytkach staropolskich, gdzie znajdujemy już formy: *pomoży* lub *pomoż* zamiast oczekiwanego *pomodz*. Do tego dodają parę spostrzeżeń nowych. Wydana w r. 1918 bezimiennie w gwarze orawskiej broszurka p. t. »Co będzie z nami?« kończy się słowami: »Dość było ucisku madziarskiego, nie kcemy teraz znowu uciskani być. Bóg nas Polokami stworzył, jako Polocy a Polki kcemy żyć i umierać. Boze nom *pomódz!*« Tak więc i na Orawie żyje ta forma, oddawna w języku literackim zatracona, i tylko niekiedy wbrew wszelkim oczekiwaniom pojawiająca się tu wyjątkowo. Znalazłem ją w czasopiśmie »Skamander« w n-rze 1 z r. 1920 str. 21 w dialogu »Zenobja. Palmura« p. J. Iwaszkiewicza. Czytamy tam: »Chodź, Zena, chodź! *Wybiec* na dwór. Porzuć ciepło słońca na skórze i w rozgrzanem powietrzu *biec* ku stawowi«. *Wybiec, bieć* zamiast zwykle używanego: *wybież, bież, wybiegnij, biegnij*.

J. Ł.

Zwróciwszy raz pod wpływem zapiski Nitscha uwagę na te postaci, stwierdziłem i ja, że mimo wszelkich egzaminów i patentów nauczycielskich ś. p. siostra moja tak mówiła w życiu codziennem: *nawlec*

*mi igłę, słuć mi to, upić mi bułkę.* Te formy prawdopodobnie jeszcze szeroko w Galicji zachodniej i przyległych okolicach panują, a może i rozkazniki: *wymóźz to na nim, dopomóźz mi* itp. znalazłyby się także jeszcze w ustach inteligencji. Ze względu na postać przytoczoną przez Łosia dodaję, że rozkaznik *dospomóźz* (i podobnie) jest formą powszechnie panującą na Podhalu. Jest to jednak postać kontynuowana już zdaje się tylko formułkowo, bo np. od *strzec się* brzmi tryb rozkazujący, jak mnie pouczył ś. p. prof. J. Kantor rodem z Czarnego Dunajca, *strzezesie z strzez-ze sie* ← *strzeż że się.* J. R.

## Zawiadomienie.

W r. 1921 »Język polski« wychodzić będzie z ramienia »Towarzystwa miłośników języka polskiego«, ale pod tą samą co dotąd redakcją i nie zrywając związku z Komisją języka polskiego Polskiej Akademji Umiejętności. »Towarzystwo«, zawiązane w czerwcu, przejęło nakład pierwszych zeszytów od Akademji, która, nie licząc na większy zbył, drukowała tylko 1000 egzemplarzy; szybki wzrost ilości członków sprawił, że niektórym z nich nie mogliśmy już dostarczyć pierwszych dwu zeszytów; w zamian posyłałiśmy im rocznik IV (1919), którego jeszcze kilkadziesiąt kompletów jest na składzie; ktoby sobie jednak tego nie życzył, zechce t. IV odesłać, a nadesłaną wkładkę policzymy mu na poczet r. 1921. Mimo ogromnego wzrostu kosztów druku Zarząd główny Towarzystwa podniósł wkładkę na r. 1921 tylko do 70 mp., zastrzegając sobie jednak prawo ewentualnego zażądania w 2. połowie roku dodatku. Niniejszy zeszyc otrzymują wszyscy członkowie z r. 1920, także i ci, co zamiast rocznika bieżącego dostali poprzedni, wszyscy też (członkowie imienni, nie prenumeratorowie, jak szkoły i instytucje) dostają nr. 2. »Biblioteczki Towarzystwa«: K. Nitscha »Wybór z pism Kochanowskiego«, jedyny wydany ściśle według pierwszych druków.

Sprawozdanie Towarzystwa za r. 1920 pomieszczone będzie w 1. zeszycie za r. 1921, do którego też dołączy się czeki do przesyłania wkładek.

Adres redakcji i administracji: prof. K. Nitsch, *Kraków 10*, Gontyna, 12.

SPIS RZECZY: O zjawiskach i rozwoju języka. 8. Dźwięk a znaczenie. Początki mowy J. Rozwadowskiego. — Galicjanie w wieku XV—XVII? K. Nitscha. — Kilka uwag do tematu *gumno* K. Brossa i K. Nitscha. — Rozkazniki typu *piekę, mogę* J. Łosia i J. Rozwadowskiego.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.